Rok XXXI. Piotrków, dnia 16 (29) Listopada 1903 r. № 48.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Na Gwiazdkę
ŚWIEŻO NADESZŁY DO DRUKARNI
M. DOBRZAŃSKIEGO
w Piotrkowie
Papiery listowe
w wytwornych pudełkach i paczkach
od **5 kop.** do **5 rb.**
Bilety wizytowe
od **35 kop.** do **2,50 kop.**
za setkę.
Bilety litografowane
uprasza się zamawiać **WCZEŚNIE.**

Kalendarze na r. 1904
ścienne (tabliczkowe i do zdzierania), oraz **terminowe**, do nabycia w drukarni «Tygodnia». (5—3)

LABORATORJUM FARMACEUTYCZNE
przy aptece
Fr. Karpińskiego
w WARSZAWIE
ul. Elektoralna 35. Telef. 600
poleca
MYDŁA
hygieniczne przetłuszczone
odznaczone
NAJWYŻSZĄ NAGRODĄ
w dziale kosmetyków (wielki medal srebrny) na Wystawie Galanteryjnej w Warszawie.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
Próby i cenniki na żądanie franco i gratis.
(10—1)

Hotel Bristol w Kielcach
po odnowieniu—otwarty.
(4—3)

W Niedzielę, dnia 15 listopada, przejeżdżając o godzinie 1 po południu przez m. Skierniewice do miejscowości myśliwskiej «Remiza skierniewicka», Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani raczyli odwiedzić miejski kościół św. Krzyża. Przy dźwięku dzwonów, Ich Cesarskie Mości, wszedłszy do kościoła, byli przyjęci przez proboszcza parafii, ks. Skrzynkowskiego, krzyżem i święconą wodą, a przed ołtarzem powitani przemową następującą:

«Wasza Cesarska Mości, Najmiłościwszy nasz Monarcho.

Jest to najwyższą łaskawością Waszej Cesarskiej Mości, iż odwiedzając Skierniewice, raczysz za każdym razem odwiedzić nasz kościół skierniewicki, przez co i ja dostąpiłem wielkiego zaszczytu i szczęścia Waszą Cesarską Mość po raz czwarty, a Jej Cesarską Mość Najjaśniejszą Panią po raz wtóry witać w kościele tutejszym.

Korzystając ze sposobności Wysokich odwiedzin Waszej Cesarskiej Mości, uważam za obowiązek wypowiedzieć i zapewnić o wiernopoddańczych dla Waszej Cesarskiej Mości uczuciach zarówno moich, jak i mieszkańców miasta i parafii skierniewickiej; przytem zanoszę modły do Wszechmocnego Boga, w Którego dłoni spoczywają losy Panujących i narodów, aby Bog Wszechmocny pomógł do pomyślności i błogosławił całe panowanie Waszej Cesarskiej Mości na chwałę Waszego Cesarskiego Domu Panującego i dla szczęcia wszystkich nas. Waszej Cesarskiej Mości wiernych poddanych,

Po słowach powitalnych odprawione było nabożeństwo za zdrowie Ich Cesarskich Mości i całego Domu Panującego, przyczem chór śpiewaków kościelnych wykonał hymn narodowy. Po skończonem nabożeństwie Ich Cesarskie Mości, podziękowawszy proboszczowi, miłościwie z nim się pożegnali.

Wdłuż drogi Najwyższego przejazdu stali ułani Jego Cesarskiej Mości, szeregowcy trzech rot petersburskiego pułku lejb-gwardyi i konsystujących w mieście tobolskiego i ostrołęckiego pułków piechoty, zgromadzeni, jak i dni poprzednich, dla oglądania swojego Wodza Monarszego, oraz mieszkańcy miasta i straż ogniowa ochotnicza.

Przy entuzyjastycznych okrzykach obywateli miejscowych i wojska, uszczęśliwionych Najwyższym przejazdem przez miasto, Ich Cesarskie Wysokości wraz z Wielkim Księciem Heskim i w towarzystwie Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza oraz osób Swity, wyszedłszy z kościoła wyruszyli dalej do miejsca łowów.

D. 15 listopada odbyło się w skierniewickim teatrze pałacowym przedstawienie w obecności Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, Wielkiego Księcia Heskiego.

Przedstawienie rozpoczęło się o godz. 9½ wieczorem. Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo zajęli miejsca w pierwszym rzędzie krzeseł, pośrodku; z prawej strony Najjaśniejszej Pani siedzieli: Wielki Książę Heski, generałowie-adjutanci: Czertkow i baron Frederiks, generał piechoty Puzyrewski, senator Podgorodnikow, generałowie-lejtnanci: Fułłon i Herszelman.

Z lewej strony Najjaśniejszego Pana zajęli miejsca: O. J. Czertkowowa, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, frejlina ks. Oboleńska, wielki koniuszy Wielkiego Księcia Heskiego Riedesel von Eidenburg, generał-adjutant Hesse, generałowie-lejtnanci: Bogolubow, Wonlarlarski i von Grünwald.

Przedstawienie składało się z dwóch części: koncertowej i «divertissement.»

Najjaśniejszy Pan miał na Sobie mundur pułku ułanów lejb-gwardyi Jego Cesarskiej Mości ze znaczkiem, ustanowionym z powodu minionego w r. b. 250-letniego jubileuszu pułku.

Urządzenie widowiska poruczone było z rozporządzenia Generał-Gubernatora rz. r. st. Herszelmanowi.

Antrakt pomiędzy obiema częściami trwał około 50 minut i wszyscy obecni zaproszeni byli do sali obocznej teatru, gdzie podana była herbata oraz urządzone były bufety z cukrami, owocami i napojami chłodzącemi. Podczas antraktu Ich Cesarskie Mości raczyli miłościwie rozmawiać z wielu osobami, zaproszonemi na widowisko. Po skończeniu przedstawienia, o godz. 12 m. 20 po północy, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani miłościwie pożegnawszy się z generał-adjutantem Czertkowem i jego małżonką, raczyli udać się do pałacu.

Wkrótce opuściły teatr inne Najdostojniejsze Osoby, poczem dla wszystkich zaproszonych na przedstawienie podana była kolacyja zimna zastawiona na otwartych bufetach.

Dnia 15 Listopada w Skierniewicach Jej Wysokość Księżniczka Elżbieta Maryja Alicyja Wiktoryja Heska zachorowała na ostre objawy w przewodach pokarmowych. Przed wieczorem temperatura podniosła się i rozwinął się upadek działalności serca, który sprowadził, pomimo wszelkich przedsięwziętych środków, nieszczęśliwy koniec. Księżniczka zmarła d. 16 Listopada o godz. 9½ rano. Szczegółowy protokół przebiegu choroby i sekcyi będzie ogłoszony.

Zmarła Wielka Księżniczka Elżbieta Maryja Alicyja Wiktoryja urodziła się w Darmsztadzie d. 11 Marca 1895 r. z małżeństwa Wielkiego Księcia Heskiego z Księżniczką Wiktoryją sasko-koburgsko-gotajską. *(«War. Dn.»)*

2.

Ks. Augustyn Kordecki.

Zarys bijograficzno-historyczny w 300 rocznicę urodzin obrońcy Jasnej-Góry.

skreślił

Michał Rawita-Witanowski.

(Ciąg dalszy).

Zasłyszane wyrazy ufności w zwycięztwo dobrej sprawy, natchnąć musiały wielką otuchą ks. Kordeckiego. Powraca więc niezwłocznie na Jasną Górę, gdzie zastaje licznie zgromadzoną szlachtę okoliczną, uciekającą wraz z dobytkiem pod zasłonę murów fortecznych. Wkrótce nadciągnęły ze Śląska zasoby wojenne: znaczna ilość prochu, nowe muszkiety i zgodzony uzdolniony puszkarz do kierowania artyleryją wałową. Dostarczył tego wszystkiego prowincyjał przebywający w Głogowskim klasztorze Paulinów, spieniężając na ten cel—za zgodą nuncyusza Piotra Vidoni'ego—drogocenne kielichy, krzyże, wota złote i srebrne oraz inne naczynia kościelne.[1]) Nowych dział dwanaście oraz sporo innej broni nadesłał z Dankowa wielki dobrodziej zakonników, Stanisław Warszycki, kasztelan krakowski. Zwożono też zewsząd wielkie zapasy żywności, aby

[1]) *Actu Provinciae* T. III p. 414.

uciekająca przed Szwedami ludność sąsiednich wiosek, w czasie spodziewanego oblężenia nie ogłodziła klasztoru. Bo ks. Kordecki wszystkich chroniących się pod opiekę Bogarodzicy przyjmować kazał, nie chcąc w tym względzie naśladować starostów, którzy w moc konstytucyi 1620 r., wymagali od cofających się w mury zamków królewskich—«aby żywnością na pół roku, także bronią i prochem, kulami, opatrzeni byli».[1])

Prowincyjał nalegał, aby najcenniejszy skarb Jasnej Góry, obraz Najświętszej Panny, wywieść w bezpieczniejsze miejsce, lecz przeor a za nim większa część zakonników i szlachty sprzeciwiali się temu, twierdząc, nie bez podstawy, że obecność świętego wizerunku, doda im męztwa do jego obrony. Ks. Bronowski na razie przychylił się do tych żądań, lecz gdy przestrzeżony został o niechybnej napaści na Częstochowę Szwedów, powtórnie przybył na Jasną Górę w nocnej porze, i uniknąwszy grożących mu niebezpieczeństw od snujących się podjazdów nieprzyjacielskich, obraz uwiózł na Śląsk, do Lublińca, gdzie na zamku Andrzeja Cellari'ego, brata sławnego wojownika Pawła, wiernego stronnika Wazów, złożony został.[2]) Oprócz Kordeckiego i paru zakonników nikt o tem nie wiedział, gdyż aby nie nadwątlać odwagi, na miejsce wywiezionego obrazu, wstawiono najdokładniejszą jego kopiję. Że czas był wielki porobić te ostatnie przygotowania, okazało się, gdy nazajutrz po usunięciu obrazu Szwedzi byli już pod murami Jasnej Góry.

Zostawiwszy bowiem Karol Gustaw silną załogę w Krakowie, zwrócił się z całemi siłami na zajęcie ziem pruskich, gdzie, zwłaszcza Gdańsk, opierał się jego władzy. Głównym wodzem tej wyprawy w Wielkopolsce, mianowany został doświadczony generał Burchard Miller, któremu polecone było przedewszystkiem zająć Częstochowę i twierdzę tamtejszą, jako pograniczną od Śląska, osadzić garnizonem. Że spodziewane wielkie skarby, od wieków gromadzone w tamtejszym klasztorze, były główną rozporządzenia tego przyczyną, tłomaczy wielki pośpiech z jakim uprzedzając Millera, nadciągnął pod Jasną Górę Jan hrabia na Wrzeszczewicach Wejhard z 4000 oddziałem, aby łatwym i obfitym łupem zalecić się Królowi.[3]) Był to Czech rodem, któremu kilka lat temu Rzeczpospolita wypuściła w dzierżawę żupy Wielickie, lecz gdy nie spełnił warunków kontraktu, odjęto mu takowe; ztąd nienawiść do Polaków a popieranie Szwedów. W nocy, d. 8 listopada, przybył ten dowódzca przedniej straży od Wielunia, gdzie nad okolicznymi zamkami był komendantem, i chcąc przerazić zakonników, przy dźwiękach trąb i huku kotłów bojowych, zażądał niezwłocznego poddania się. Podwakroć wysyłani do niego Paulini ostatecznie oświadczyli, iż boją się Boga a nie lękają nieprzyjaciół, i gotowi są umrzeć w obronie religii i prawowitego króla. W odpowiedzi na to Wrzeszczowicz kazał zapalić budynki Paulińskie około kościoła św. Barbary, i ścigany jako nieprzyjaciel pociskami dział twierdzy, cofnął się ku Krzepicom, gdzie obozował sam Miller. W parę dni później nasłani przez niego żołdacy, zrabowali folwarki klasztorne.

Nie pozostawało więc najmniejszej wątpliwości, że po tej nieudanej próbie, Szwedzi z większą siłą pokuszą się o zawładnięcie twierdzą. Ze zdwojoną przeto energiją przystąpił Kordecki do wzmocnienia środków obrony. Podobnie jak Czarniecki przy obronie Krakowa, przeor również kazał zniszczyć wszelkie zabudowania, zwłaszcza kramy, przytykające do murów fortecznych, za które kryjąc się nieprzyjaciel, mógłby skutecznie działać przeciwko Jasnej Górze. Rozesłał następnie gońców zarówno do króla, przebywającego w ks. Opolskiem, jak i do Czarnieckiego z błagalną prośbą o pomoc. Lecz ani Jan Kazimierz ani też dzielny wojownik Stefan Czarniecki, związany słowem przy poddaniu Krakowa, stojąc ze swym oddziałem w pobliskiem ks. Siewierskiem, nic dla obrony świętego miejsca zrobić nie mogli. Również napróżno kołatał przez listy do znakomitych Polaków i Czechów w wojsku szwedzkiem, chcąc poruszyć ich sumienia, iż posiłkując nieprzyjaciela powstają przeciwko świątyni, która od wieków była w takiej czci u wszystkich ludów słowiańskich.

Wtem przybyły od Paulinów z Wielunia posłaniec doniósł, że Miller z całą potęgą, do dziesięciu tysięcy wynoszącą, ciągnie ku Częstochowie, wlokąc za sobą 19 wielkich dział oblężniczych, Braciszek Rudnicki opowiadał, iż na własne oczy widział, że nietylko Wrzeszczowicz, Landgraf Heski, Sadowski, ale nawet dwa oddziały polskie pod wodzą Zbrożka i Kalińskiego, połączyły się z nieprzyjacielem na zagładę świętego miejsca. Przeor wieluński doradzał, aby nie drażniąc zbyt potężnego nieprzyjaciela, bezzwłocznie przystąpić do układów pokojowych.

Nie uląkł się jednak przeor Kordecki,—owszem, jak sam opowiada: «zwrócił całą swoją myśl i usiłowanie do obrony skarbnicy łask Bożych i świętości Królestwa Polskiego, z nieustraszonym umysłem w przedsięwziętym trwając zamiarze, zachęcał braci i namawiał, ażeby walcząc, zrobili ofiarę ze swego życia na cześć Bogarodzicy, która tyle tak wielkich dobrodziejstw z tego miejsca na naród Polski z hojną łaskawością słała, ażeby pamiętali i ufali, że nie mniej dla sług i stróżów swoich w tak wielkiej potrzebie będzie łaskawą».[1]) Wnet gromadzi wszystkich zakonników i osoby świeckie około ołtarza Bogarodzicy, gdzie błagalną czyni ofiarę, wśród modłów całej załogi procesjonalnie obnosi Przenajświętszy Sakrament po murach warowni, i przy odgłosie pieśni «Święty Boże!» i jęku dzwonów, błogosławi działa, oręż, wszystkie stanowiska wojskowe na bój krwawy. A niewielką liczbę obrońców posiadały te okopy; nie było nawet czterechset ludzi, zdolnych dźwignąć oręż, między którymi zaledwie 160 żołnierzy regularnych, pięćdziesięciu szlachty i sześćdziesięciu ośmiu mnichów; lecz wszyscy oni z zapałem gotowali się do ostatniej kropli krwi bronić powierzonego pieczy ich świętego miejsca, mając za wodza Piotra Czarnieckiego, brata Stefana, zachęcani przykładem i natchnionem słowem męża silnej wiary i niezłomnego hartu ducha — ks. Kordeckiego. (d. c. n.)

[1]) *Volomina Legum* III p. 375.

[2]) M. Baliński. *Pielgrzymka pątnika XIX wieku.* Warszawa 1846, str. 134—5.

[3]) S. Kobierzycki, *Obsidio Clarimontis Częstochoviensis*, Dentisci 1659, p. 169.

[1]) *Pamiętnik Oblężenia Częstochowy* 1655 r. p. ks. A. Kordeckiego—wyd. Warszawskie, str. 23—4.

Kościół w Witowie.

Wspaniały kościół parafijalny w Witowie, pamiątka Opatów zakonu S-go Norberta Premonstratensów, odnowioną została z wielkim mozołem przez obecnego proboszcza ks. Adama Suchanka. Zbudowano nowe wieże podług rysunku budowniczego inżeniera p. Nowickiego i pokryto tynkiem zewnętrzne mury świątyni; postawiono też nowe budynki gospodarcze. Czcigodny proboszcz żywi nadzieję, że przy chętnej jak dotąd współpracy i ofiarności parafijan oraz ludzi dobrej woli, świątynia i wewnątrz przyodzieje się w nową szatę, którą przystrojono już boczne ołtarze.

Witów nazwę swoją zawdzięcza Witowi z Chotela herbu Janina, z ziemi Sandomierskiej biskupowi płockiemu (r. 1179—1205) który w tej swojej majętności założył klasztor Norb. około r. 1179 (Encyk. Kościelna).

Z dawnych pamiątek kościół Witowski posiada obecnie marmurową chrzcielnicę z r. 1646. W zakrystyi cynowy lawaterz z r. 1694 i portrety Opatów; organ i ołtarze posiadają artystyczne rzeźby; artyzm szczególniej uwydatnia się w twarzach Świętych i Aniołów.

Przy trakcie wiądącym do Częstochowy stoi filar z piaskowca, podtrzymujący rodzaj kapliczki z czterema krzyżykami. Na filarze wyryty rok 1651 i wyrazy: «in hoc signo vinces». Pod górną kapliczką są pobożne uwielbienia ukrzyżowanego Pana Jezusa wyryte w języku łacińskim i w większej części nie czytelne. Na cmentarzu widnieje stary drewniany kościołek, dzisiaj chylący się ku upadkowi; to też ma być zastąpiony murowaną kapliczką. Wnętrze jego kryje prawdziwie cenne pamiątki dawnego parafijalnego kościoła. W ołtarzu obraz Matki Boskiej w rzeźbionych ramach i ciekawszy jeszcze starożytny tryptyk bocznego ołtarza; pod chórkiem stoją dawne stalle zakonników, ławek tam już niema, są tylko wsparcia z obrazami, w których ujęte są zdarzenia z życia S-go Norberta, założyciela Premonstratensów. Przy Wielkim Ołtarzu zawieszony portret ks. Szymona Kupczyńskiego a pod nim następująca historyja kościołka, skreślona na blaszanej tablicy:

«Kościółek Św. Marcina w Witowie przez Szwedów zburzony w r. 1657, później przez X.X. Kanoników Premonstrateńskich wystawiony, zostawał w całości do r. 1819, czyli do czasu supresyi, następnie przez spustoszenie zupełnej uległ dezolacyi. Widząc ten upadek Świątyni jakkolwiek przy nader szczupłej pensyi W-y X. Szymon Marcin Kupczyński, urodzony w Galicyi r. 1780, kustosz Witowski, kanonik kaliski, członek i proboszcz ostatni w Polsce z X.X. kanoników Premonstrateńskich Witowskich. Kościołek drewniany i dom w r. 1835 własnym kosztem odbudował. Z domu tego dochód przeznacza na reparacyję rzeczonego kościołka. Przez lat 26 obok licznych kosztów, trudów i prześladowań własności praw kościoła parafijalnego murowanego w Witowie mężnie i cierpliwie bronił i przy opiece władzy fundusz kościelny na zł. p. 600 rocznie ulepszył, a dopiero w r. 1849 z okręgu kościelnego dzierżawców uchylił. Reparacyja kościoła parafijalnego za jego staraniem r. 1854 ukończoną została. Ciało jego przechowane obok siostry Maryjanny Brauman, zmarłej w r. 1837 współbraci X.X. Walentego i Augustyna od strony południowej w katakumbie za życia jego zrobionej. Zmarł r. 1866 m. 17 stycznia». *Ks. Szabelski.*

Wrażenia z podróży do Brzezin.

Wybrałem się do Brzezin. Na stacyi drogi żelaznej Koluszki po wysokim pomoście, pomniku budowlanego niedołęztwa, przedostałem się za parkan kolejowy, gdzie na podróżnych oczekują wózki i bryczki włościańskie oraz powozy i karety żydowskie.

Połączenie Koluszek z Brzezinami jest udogodnione i tanie, jeśli kto nie obawia się natłoku współpodróżnych i niepożądanych od nich nabytków w powozach i w karetach żydowskich. Nowozbudowana, acz wymagająca częstej naprawy szosa wiedzie z Koluszek do Brzezin wśród okolicy gęsto zasianej wioskami i kolonijami włościańskiemi. Na wschodnim widnokręgu rozpostarł się wieniec lasów obok dróg żelaznych, Łódzkiej i Iwangrodzkiej. Za plantem tej ostatniej rozsiadły się Koluszki, osada przybierająca coraz wyraźniej charakter miasta z kościołkiem murowanym i z licznemi lecz niepozornemi zabudowaniami... pierwszorzędnej stacyi kolejowej! Po obu stronach szosy są kolonije włościańskie, zabudowane wcale porządnie, a niektóre z nich mają wygląd dworków szlacheckich. Grunt wszędzie wzgórkowaty, dokoła trochę lasów niewielkich oraz sporo łąk, bogato zadrzewionych.

Przejeżdżamy przez wieś Koluszki. Przy szosie nad rozległym stawem stoi murowany przybytek sprawiedliwości gminnej. Z pod mostu szosowego wypływająca ze stawu rzeczka obraca koła mocno dotkniętego zębem czasu drewnianego młyna dworskiego. Po drugiej stronie szosy widnieje dwór wśród rozległego ogrodu owocowego. Obok dworu zabudowania gospodarskie—wszystko stare i zaniedbane. Ale o staranności właściciela majątku świadczy dobrze utrzymany poblizki bór i niedawno zadrzewione rozległe przestrzenie piaszczyste.

Zbliżam się do celu podróży. Pod miastem zwraca na siebie moją uwagę parowa cegielnia, dostarczająca Brzezinom dobrej a taniej cegły. Dzięki tej cegielni miasto łatwo się zabudowywa.

Więc to są Brzeziny?—zapyta zdziwiony podróżnik, widząc przed sobą rozległą osadę, w której z gęstwiny ogrodów gdzieniegdzie wyglądają wysokie kamienice. Cierpliwości, wnet wjedziemy w środek miasta: oto jesteśmy już w rynku zabudowanym równie jak przyległe ulice murowanemi jedno lub dwupiętrowemi domami. Ale bruk wszędzie niegodziwy, i gdzieniegdzie tylko widnieją zapowiedzi chodników flisowych lub asfaltowych. Na środku rynku studnia, obok niej na słupie wielka tablica zawierająca drukowane przepisy policyjne, do których się nikt nie stosuje. Boczne ulice składają się przeważnie z drewnianych, pochylonych od starości domków, otoczonych większemi lub mniejszemi ogrodami, co wszystko nadaje miastu pozór osady wiejskiej.

Brzeziny są jednak miastem, liczącem przeszło 12000 ludności; mają 4 kościoły katolickie (z których we dwóch stale odprawia się służba Boża), kościołek ewangielicki murowany w stylu nadbaltyckim i—synagogę w stylu maurytańskim. Starodawna fara, budowla nieokreślonego stylu, posiada kilka starożytnych grobowców i parę pięknych rzeźb i obrazów. Zachodnia tylko część miasta ma zupełny wygląd wsi, obfitującej w wodę, a po za nią nawet istnieją mokradła, z których wypływa rzeczka Mrożyca, tworząca na przestrzeni kilku wiorst, wśrod nieprzerwanego pasma łąk, kilka stawów, nad któremi pobudowano osady młynarskie.

W zachodniej części miasta znajduje się dawna posiadłość książąt Ogińskich, byłych ongi właścicieli Brzezin i okolicznych włości. Z wielkopańskiej rezydencyi nie pozostało już ani śladu. Wspaniały pałac został zburzony, przepyszny, okalający go park wycięty, sama nieruchomość przechodząc kilkakrotnie z rąk do rąk, z czasem całkiem zatraciła swój pierwotny charakter. Dziś istnieje tu tylko rozległy ogród owocowo-warzywny a w nim obszerny, drewniany dom mieszkalny. W ogrodzie znajdują się 4 stawy a na najrozleglejszym z nich utworzono sztuczną wysepkę. Miejscowość ta posiada wszystkie warunki, aby przy stosownym nakładzie przyniosła znaczne korzyści materyjalne, a nawet nadawałaby się do otworzenia w niej zakładu hydropatycznego.

Kto nie chce doznać zupełnego rozczarowania do Brzezin, niech nie zagląda w głąb ich sieni i podwórzy. W domach nawet najokazalszych wstrętny nieporządek; o oświetleniu sieni i schodów niema mowy, a podwórza są zbiornikami wszelkich nieczystości.

Długo ojcowie miasta spali snem błogosławionych—nie było w niem ani ładu ani porządku. Dopiero po zamianowaniu nowego burmistrza, pułkownika S. zwolna znikają ślady poprzedniej niedbałej gospodarki miejskiej, do tego stopnia niedołężnej, że ulice pełne były kałuż błotnych a brak latarni miejskich rozpościerał naokół ciemności egipskie.

Teraz pomówić mi nieco wypada o mieszkańcach Brzezin, którzy składają się z żydów, polaków i niemców, góruje liczbą i zamożnością ludność żydowska, mieszkająca w rynku i w przyległych ulicach. W części miasta zwanej Górki, mającej najschludniejszy wygląd, mieszkają niemcy, a na starem mieście i w bocznych ulicach zwanych Zielonką osiedliła się przeróżna ludność polska. Żydzi oprócz handlu, trudnią się fabrykacyją tandety ubiorowej męzkiej, którą właściciele «magazynów» rozsyłają z korzyścią po całem Cesarstwie a nawet do Turkiestanu i nad Amur. Mówiono mi, że ich handlowy obrót roczny przenosi 1,500,000 rubli; więc nie dziw, że porobili ogromne majątki. Ale zato proletaryjat krawiecki jest przez swych chlebodawców wyzyskiwany niemiłosiernie, do tego stopnia, że zarobki robotników krawieckich nie wystarczają tym biedakom nawet na zaspokojenie pierwszych potrzeb życia.

Drugą klasę ludności żydowskiej stanowią kupcy zbożowi i leśni. Przed laty działo im się bardzo dobrze, dopóki nie zubożało w powiecie brzezińskim, tak jak i wszędzie, obywatelstwo okoliczne. Obecnie z całą zawziętością rzucają się ci dawni kupcy na wyzysk okolicznych włościan.

Nie wspominam o tajemnych bankierach, praktykujących wszelkie rodzaje lichwy, gdyż niestety jest to powszechne u nas zło, od którego nie potrafimy się bronić. (dok. nast.)

ZARAZA PŁUCNA U BYDŁA.

Wykazy weterynaryjne powiadamiają nas, iż obecnie w gub. piotrkowskiej w kilku miejscach grasuje zaraza płucna bydła. Ponieważ choroba ta przynosi poważne uszczerbki gospodarstwu, przeto bardzo będzie na czasie parę słów o tem skreślić.

Choroba zwana zarazą płucną — a po łacinie pleuro-pneumonia contagiosa boum—jest, po dawniej tu grasującym księgosuszu, najstraszniejsza: gdzie się bowiem rozgości—wyrywa 40-60% ofiar.

Zaraza płucna udziela się przeważnie przez bezpośrednie obcowanie chorego bydła ze zdrowem, a więc: przy wspólnem jedzeniu z jednego koryta w chlewach, wagonach, zajazdach, na jarmarkach i t. d.; bardzo niebezpieczne również są takie jednostki, które już przebyły zarazę płucną i znajdują się w stadjum rekonwalescencyi, albowiem w tym okresie mało się na nie zwraca uwagi, gdy one nie straciły jeszcze własności udzielania zazazy zdrowym sztukom.

Od chwili zarażenia do pokazania się pierwszych oznak choroby upływa 15—30 dni. Przebieg zarazy płucnej jest albo ostry, albo chroniczny. Procent sztuk, które ona zabiera, jest, jak już wyżej wspomniano 40—60. Zupełne wyzdrowienie następuje nie więcej, jak w 10—15 wypadkach na 100, u reszty zaś na dłuższy czas zostają kardynalne defekty w płucach, i takie jednostki tracą wiele na wartości. W większych oborach z początku zwykle zachorowuje jedna, dwie, albo kilka sztuk, a dopiero po miesiącu, lub dwóch—bydło zaczyna chorować masami.

Pierwsza oznaka tej choroby—lekki suchy kaszel, zwykle przechodzi niepostrzeżenie, tem bardziej, że w tym okresie nie bywa gorączki. Gdy zaś choroba posunie się dalej, kaszel jest częstszy i połączony z bólem (bydło stęka). Pastuch wtedy donosi dziedzicowi, że bydło «dycha». Kaszel ten wzmaga się przy ostrem falowaniu temperatury, np. zrana przy otwieraniu chlewów, lub przy pojeniu zimną wodą; oddech się przyspiesza i staje się utrudniony; gorączka podnosi się; ciepłota na skórze nierówna, co najwyraźniej okazuje się na rogach, uszach i kończynach; puls przyśpieszony, apetyt i żujka słabe, szerść traci połysk, nos gorący i suchy, oczy czerwone, mleko ginie, organy trawienia funkcyjonują nieprawidłowo.

Przy ostrem przebiegu tej choroby śmierć następuje w przeciągu kilku dni; przy nieco przewlekłem —może nastąpić albo uzdrowienie, albo śmierć po upływie kilku tygodni.

Przy sekcyi najgłówniejsze zmiany konstatujemy w płucach: są one przyrośnięte do klatki piersiowej, znacznie powiększone, twarde i ciężkie (toną w wodzie); na przecięciu mają ciemno-czerwony żółtoczerwony, albo szaro-brudny, marmurkowaty kolor. Charakterestycznem jest, że takie zmiany następują tylko z jednej strony płuc, przeważnie z lewej.

Przy przeciągłem przebiegu choroby, płuca zaczynają gnić, wskutek czego już za życia wydziela się z nosa szaro-brudnawy cuchnący płyn. Wydzieliny te są bardzo niebezpieczne dla zdrowego bydła.

Zaraza płucna jest znana od dawien dawna. Pokazała się ona przedewszystkiem w Europie zachodniej, zkąd też została przeniesiona do nas. W celu zwalczania choroby użyto wszystkich środków leczniczych i nie osiągnięto żadnych skutków. W początku zaś zeszłego stulecia zaczęto zastosowywać szczepienie, ochronne, które dało pomyślne skutki i dlatego coraz więcej znajdowało praktycznego zastosowania za granicą, aż wreszcie przeniosło się i do nas. Limfa bierze się z chorej sztuki; w pierwszem stadyjum choroby, z ściśle oznaczonego miejsca płuc. Praktyka pokazała, że bydło szczepienie zarazy płucną przenosi lekko, a po zaszczepieniu na nią już nie choruje. *St. Majewski.*

— **Matki czuwajcie!..** woła «Kur. Polski». We Lwowie wśród młodzieży szkolnej, wśród uczniów *szkół średnich* grasują choroby weneryczne w takim stopniu, że aż wyznaczono komisyję do zbadania tej sprawy. Komisyja znalazła podobno rzeczy straszne.—Czy może naród spotkać większe nieszczęście? Młodzież, to przyszłość! Co za obyczaje! Zgnilizna moralna, a jej następstwem spróchniałe, zgniłe fizycznie pokolenie. W Warszawie, nietylko na zaułkach, ale na ulicach głównych, na jaskrawo oświetlonych rogach ulic włóczą się ladacznice i ciągną wyrostków do jaskiń rozpusty.

Przeciwdziałać temu niepodobna, bo za kusicielkami stoją zazwyczaj ich przyjaciele, obrońcy zbrodni, i nożem gotowi ugodzić tego, kto się ośmieli przeszkodzić nędznicy w jej połowie. W Warszawie żadna komisyja nie badała zniszczenia, jakie dokonała wśród młodzieży rozpusta, ale są znaki, iż się źle dzieje.

Dopóki ulice miasta oczyszczone nie będą z kału cuchnącego, dopóki zgorszenie jawne, bezczelne nie zniknie, matki, nie wypuszczajcie synów swoich o zmroku na ulicę!.. A przedewszystkiem czuwajcie, nad ich myślą, wyobraźnią, nad czystością ich uczuć. Uzbrójcie ich w cnotę, bo zginą od występku.

Matki czuwajcie!

Kronika Piotrkowska.

— W piątek 27 listopada, w rocznicę urodzin Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Wdowy, Maryi Teodorówny odprawione zostały dziękczynne modły w piotrkowskim soborze prawosławnym i w świątyniach innych wyznań. Miasto od rana ozdobione było flagami, a wieczorem zajaśniała iluminacyja.

— **Redakcyja „Gazety Rolniczej"** nadesłała nam list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze! Ze zdziwieniem przeczytałem na szpaltach «Tygodnia» (№ 47) notatkę, dotyczącą «gorszącego sporu» «Gaz. Rol.» z «Okólnikiem Rol.», jakoby toczonego w sprawie postawienia przez «Gaz. Roln.» ogółowi ziemian zarzutu nieuczciwości. W moim przynajmniej widzeniu rzeczy sprawa ta przedstawia się nieco inaczej: wobec niezmiernej doniosłości racyjonalnego uregulowania stosunków robotniczych wiejskich «Gaz. Roln.» pomieściła w № 32, 33, 34, 35 dłuższy, rozumowany artykuł pióra dr. St. Moszczeńskiego. Artykuł ten wzbudził ogólne zainteresowanie się czytelników, wywołując różnorodne sądy o praktyczności proponowanych przez autora środków. Pragnąc więc przyczynić się do wszechstronniejszego wyjaśnienia tej, niewątpliwie doniosłej kwestyi, zaczęliśmy pomieszczać listy ziemian gospodarujących w różnych okolicach kraju, pozostawiając zupełną swobodę wypowiadania sądów autorom, którzy podpisując się całem imieniem i nazwiskiem, tem samem odpowiedzialność za wypowiedziane w nich poglądy na siebie przyjmowali. Jak to zwykle bywa w trudnych do rozwiązania kwestyjach, zdania piszących różniły się bardzo; cała jednak ta polemika poczęła się z dobrą wiarą na szpaltach «Gaz. Roln.» w celu godziwym, dla zaradzenia palącej potrzebie. Nie pojmuję więc zkąd i dlaczego «Gaz. Roln.» oskarżoną została o napaść na ogół ziemian, tem więcej, że pan J. Ryx dał swą odpowiedź też w «Gazecie» a nie w «Okólniku».

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania *S. Wroński.*

— **Odpowiedź.** W № 46 «Tygodnia» z r. b. jest wzmianka o dopominaniu się przez «Gazetę Radomską» biblijoteki publicznej dla Radomia, albowiem istniejące już w temże mieście dwie biblijoteki: Towarz. Dobroczynności i Resursy Obywatelskiej nie wystarczają, przyczem rzucono pytanie: «co na to Piotrków, w którym brak nawet tych niewystarczających Radomiowi biblijotek?»

Na owo pytanie należy odpowiedzieć, iż przy naszem Towarzystwie Dobroczynności dla chrześcijan od wielu już lat istnieje biblijoteka, która dzięki otrzymanej w darze w ostatnich dniach znacznej partyi książek, wzrosła do kilkuset tomów i przy ofiarności publicznej, prawdopodobnie ciągle wzrastać będzie tak, że z czasem zamieni się w pokaźną, godną Piotrkowa biblijotekę. Co prawda, nie ma przecież przy tej biblijoteczce «czytelni», ale to już nie z winy Tow. Dobroczynności, bo jakkolwiek Rada, odczuwając konieczną potrzebę czytelni, kilka-

krotnie czyniła zabiegi o otwarcie jej, to jednakże usiłowania w tym względzie, z powodów bynajmniej od Rady niezależnych, dotąd pożądanego skutku osiągnąć nie zdołały. S.

— **Na fortepian** do sali Towarzystwa Dobroczynności, w dalszym ciągu złożyli ofiarę pp. W. Dąbrowski, J. Kański i S. Kępiński po 5 rub. każdy, oraz za pośrednictwem «Tygodnia» p. R. Borowski rb. 1, ogółem na ten cel złożono 179 rubli.

— **Koncert—z odczytem.** Koncert dnia 21 b. m. był niezwykłą ucztą artystyczną dla publiczności naszej, zebranej, niestety, bardzo nielicznie.

Pan W. Gawroński, jeden z najzdolniejszych naszych młodych kompozytorów, okazał się również świetnym i oryginalnym wykonawcą. Rozpoczął koncert od Preludyjum i fugi Bacha. Wbrew zwyczajowi koncertantów, którzy nieśmiertelne utwory Bacha traktują niemal jak wprawki, i suchem wykonaniem nie przyczyniają się bynajmniej do zrozumienia ich przez szerszą publiczność, pan G. wykonał to Preludyjum z nieopisanym wdziękiem i subtelnością. Po Bachu nastąpił Polonez E-dur i Scherzo B-moll Szopena. Czysta technika i prześliczny ton p-a G. uwydatniły się w całej pełni w polonezie. Scherzo, to wesołe, to smętne i rzewne, dało nam poznać p-a G., jako prawdziwego artystę-poetę.

Po przerwie zapoznał nas p. G. z dwiema prześlicznemi kompozycyjami własnemi: «Nad morzem» i «Menuetto». Pierwszy utwór o melodyi smętnej, rozwiewnej, płynącej swobodnie na tle trylowego akompanijamentu; drugi to menuet z końca 18-go wieku, utrzymany cały w pół-cieniach, wypieszczony, kokieteryjny a zarazem tęskny, żałosny. Walc op. 17, Moszkowskiego, mniej może odpowiadał temperamentowi artysty, a szczególnie w środkowej części, zbyt dowolne frazowanie pozbawiło go właściwego rytmu walca. Na zakończenie odegrał p. G. Rapsodyję 12-e Liszta i «Marche militaire» Schuberta, w układzie Tausig'a. Ten ostatni numer programu oddany był bez zarzutu, z nadzwyczajną finezyją i niezmiernie oryginalnem frazowaniem, chociaż brak odpowiedniego koncertowego fortepianu nie dozwolił artyście wydobyć efektów właściwych. Pomimo rzęsistych oklasków i zapału publiczności, p. G. nie chciał nic dorzucić nad program. Ogólne wrażenie koncertu było niezmiernie dodatnie; pominąwszy, świetność techniki i szlachetny ton, w wykonaniu pana G. odczuwa słuchacz prawdziwą poezyję, która jedna i podbija serca.

Pomiędzy jedną, a drugą częścią koncertu p. Przybyszewski odczytał wyjątki z dzieła swego p. t. «*Z Kujawskiej ziemi*», traktującego o twórczości artystycznej jednego z najzdolniejszych współczesnych poetów, mianowicie o twórczości Kasprowicza, («Syna Ziemi») a w szczególności o jego poemacie «Na wzgórzu śmierci».—Pan Przybyszewski, czyta nerwowo, z wielkim niepokojem i głębokiem odczuciem każdego wygłaszanego ustępu—a raczej nie czyta, ale prowadzi jakby pełną zapału i ożywioną z kimś rozmowę, która go kompletnie absorbuje, porywa i czyni głuchym na wszystko otaczające. W tym zapale często też wypowie jakiś paradoks, który zostaje niedostrzeżonym przez mniej uważnego słuchacza. Broniąc np. twardości i niepotoczystości wiersza Kasprowicza i, w przeciwstawieniu doń, nazywając śpiewny i potoczysty wiersz dawnych poetów «wierszem literackim»—pan P. utrzymuje, że takim literackim wierszem każdy może władać(!) «kto przeczytał kilkanaście tomów poezyj». Logiczny wyprowadzając z tego wniosek, możnaby mniemać, iż jedyną wartością dawniejszych utworów poetycznych była gładka ich forma, a nie prawdziwa, wzniosła, natchniona, pełna polotu myśl poetyczna. I istotnie—panu P. i wielu dzisiejszym poetom zdaje się mniej chodzić w poezyi o poezyję, a więcej o filozofiję. Że zaś filozofija dzisiejszego pokolenia zasadza się głównie na zwątpieniu i beznadziejnej rozpaczy, więc taki też charakter nosi i dzisiejsza poezyja.

Naturalny to zapewne i łatwo dający się uzasadnić objaw, ale skutki jego dla społeczeństwa mogą być bardzo smutne!... Pesymizm bowiem, zwątpienie i rozpacz nic nie są w stanie stworzyć... Są one antytezą wszelkiego czynu, który musi zapłodnić energiczna zawsze nadzieja.

— **Komitet zorganizowany** dla niesienia pomocy powodzianom, a zostający pod zarządem p. prezydenta miasta, na zebraniu swojem d. 19 b. m. rozpatrzywszy dotychczasową swą działalność doszedł do następujących wyników.

Komitet, od chwili zatwierdzenia odpowiedniej ustawy, zebrał 702 rb. 80 kop. ofiar, które stosownie do rozporządzenia pana Gubernatora, wydanego d. 20 b. m., przechowane były w kasie miejskiej. Z funduszu tego postanowiono złożyć do komitetu gubernijalnego rb. 300: 200 rb. dla powodzian gub. piotrkowskiej, 50 rub. dla gub. kieleckiej, 50 dla radomskiej, z pierwszeństwem dla powiatów: opoczyńskiego i stopnickiego. Pozostałe rub. 402 kop. 80 przeznaczyć postanowiono na wsparcie mieszkańców Piotrkowa tych, których prośby skierowane do komitetu zostały już sprawdzone. Prośb takich otrzymał i rozejrzał komitet 20, a mianowicie: Michała Bauera, Józefa i Franciszka Uniszewskich, Katarzyny Kubala, Ignacego Waleckiego, Michała Wojnicza, Władysława Izdebskiego, Agnieszki Szymańskiej, Michała Stanisławskiego, Apolonii Kordzińskiej, Berka Rozmaryna, małżonków Pietrusiewiczów, Franciszka Szadkowskiego, Augusta Ptaka, Augusta Baleckiego, Józefa Knapika, Stanisława Mrozika, Izraela Szytenberga, Wojciecha Wieruchowskiego, Aleksandra Smolarkiewicza. Po sprawdzeniu rozmiarów klęski, komitet postanowił podania 7-u pierwszych petentów odrzucić, a między pozostałych 13-tu owe rb. 400 podzielić w następujący sposób: Aleks. Smolarkiewiczowi przyznać rub. 60, Izrael Szytenberg otrzymał rub. 40, Berek Rozmazyn rb. 25, Wojciech Wieruchowski i August Ptak po rb. 15, A. Kordzińska, St. Mrozik i Fr. Szatkowski po rb. 10, Agnieszka Szymańska, Michał Stanisławski i małż. Pietrusiewiczowie po rub. 5, August Balecki i Józef Knapik po rb. 3.

— **Raut w Tow. Cyklistów.** Komitet Towarzystwa, urządza w dniu 5 grudnia r. b., t. j. w nadchodzącą sobotę, raut dla członków swych i gości. Program będzie bardzo urozmaicony, a złoży się nań: śpiew, fortepian, skrzypce, deklamacyja i różnego rodzaju niespodzianki, jak wróżby, przepowiednie, żywe zagadki etc. etc.

— **Wydział budowlany** Piotrkowskiego rządu gubernijalnego podaje do wiadomości, że z d. 23 listopada zakończył się sezon budowlany w gubernii Piotrkowskiej.

— **Piotrkowski komitet** ochrony leśnej postanowił zabronić wyrębu drzewa: 1) na działkach Konilas i Szyszki, wydzielonych z majątku Żarki w pow. będzińskim, ogólnej przestrzeni 52 morgi 237 sążni, a także wyrąbaną mimo wzbronienia przestrzeń (20 mórg) obrócić na inny użytek; 2) na działku włościańskim (24 mórg), wydzielonym z folwarku Żelisławice w pow. będzińskim; 3) na działkach włościańskich we wsi Chruszczobród w pow. będzińskim; 4) na działkach włościańskich we wsi Ciągowice w pow. będzińskim.

— **Przystanek.** Dowiadujemy się, że właściciel Wągrów w pow. brzezińskim, rozpoczął starania o otwarcie stałego przystanku kolejowego w Wągrach, na połowie drogi pomiędzy stacyjami Koluszki i Rogów. Nowy ten przystanek miałby ważne znaczenie dla projektowanej przez właściciela siedziby letników i mającego jakoby powstać w tej miejscowości zakładu hydropatycznego.

— **Zbrodnia.** W Mierzynie, przed 2 tygodniami, na weselu u Krasoniów zaszło nieporozumienie między Stanisławem Wesołowskim a Józefem Pabichem, którzy starali się o względy tejże samej dziewczyny, Maryjanny Zawłockiej. Pabich, zazdroszcząc szczęśliwszemu rywalowi, postanowił się zemścić i zamówiwszy sobie pomoc niejakiego Józefa Gronowskiego (podobno dał mu wódki za 50 kop.) napadł wraz z nim na wracającego we wtorek do domu Wesołowskiego i tak silnie uderzyli go drągiem w głowę, że czaszka pękła. Po dwóch dniach, we czwartek, Wesołowski umarł; w niedzielę dokonano sekcyi, a w poniedziałek pochowany został na cmentarzu w Mierzynie.

— **Z pism łódzkich**—«Rozwoju», «Gońca», i Lodzer Zeitung»—dowiadujemy się o ogromnem powodzeniu, jakie zyskał sobie nasz skrzypek p. Włodzimierz Kański na koncertach w Łódzkiem Towarzystwie muzycznem d. 18 b. m. i w Lutni, w dniu 22 b. m... Gazety powyższe b. pochlebnie rozpisują się o talencie p. K. i o jego grze pełnej tonu, uczucia, temperamentu a zasobnej w niepospolitą technikę. O występie p. K. «Rozwój» mówi, że był on kulminacyjną częścią muzycznego wieczoru w «Lutni». Grał on tam «Romans Andaluzyjski» Sarassatego,—«Mazura» Młynarskiego, —«Kołysankę» Godarda i wiele innych.

Opinija ta pism łódzkich nie jest dla nas bynajmniej niespodzianką. Wybitny talent poparty poważną pracą młodego artysty ceniliśmy zawsze wysoko. Jesteśmy też pewni, że, o ile zechce, wysoko dojść może w artystycznej Karyjerze.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej** za miesiąc wrzesień 1903 r. Pożarów było 59. W tej liczbie: z podpalenia 15; wadliwej budowy komina 6; z nieostrożności 15; od pioruna 2; z przyczyn niewiadomych 21. Straty wyniosły 156,990 rb. Nieszczęśliwych wypadków śmierci było 24; zabójstw 3; samobójstw 5; nieszczęśliwych wypadków i okaleczeń 26; porażeń 9; grabieży 4; kradzieży 24; zamach samobójczy 1; usiłowanie zabójstwa 1.

— **Zarząd „Stacyi Oceny Maszyn Rolniczych“**, założonej w roku bieżącym przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, na posiedzeniu w dniu 12 listopada r. b. postanowił w początkach stycznia 1904 r. urządzić próby porównawcze z sieczkarniami ręcznemi typu włościańskiego. Uchwalono na ekspertów, oprócz specyjalistów, zaprosić przedstawicieli Towarzystw rolniczych, oraz kilku włościan z różnych okolic kraju. Ponieważ sieczkarnie są jednym z głównych artykułów krajowej produkcyi w dziale maszyn rolniczych i już obecnie są przedmiotem eksportu, przeto pożądany jest jak najliczniejszy udział fabrykantów w próbach dla należytego zbadania obecnego stanu tej gałęzi krajowej produkcyi. Wybór ekspertów, nazwiska których wkrótce podamy, oraz troskliwie sopracowany plan prób i badań dają rękojmię sumiennej i bezstronnej oceny. O warunkach przyjęcia udziału w próbach dowiedzieć się można w lokalu Stacyi Oceny Maszyn Rolniczych—Składowa № 3. Ostateczny termin nadsyłania deklaracyj oznaczony został na dzień 1 stycznia 1904 r.

Zmiany w duchowieństwie, najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— B. administrator parafii Koniecpol w pow. noworadomskim, ks. Stanisław Markowski, przeniesiony na stanowisko wikaryjusza parafii Młodojewo w pow. słupeckim. Administrator parafii Truskolasy w pow. częstochowskim, ks. Stanisław Jackowski, przeniesiony na takież stanowisko do parafii Kowal w pow. włocławskim.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **Czasopism polskich** na całym świecie wynosi około 450. Sumę tę stosując do ogółu ludności polskiej, okaże się, że u nas jedno czasopismo wypada prawie na 44½ tysięcy polaków. Pod względem liczebności czasopism stoimy o wiele niżej od finlandczyków, gdzie jedno pismo wypada na 13 tysięcy mieszkańców. W języku czeskim—podług obliczeń Wojta Kudlata Proboszcza—w roku 1902 wychodziło 752 czasopisma, czyli jedno wydawnictwo na niespełna 7 tys. mieszkańców.

W Rosyi europejskiej jedno pismo wypada na 115 tys. mieszkańców, w Syberyi—na 165 tys., w środkowo-azyjatyckich prowincyjach—na 888 tysięcy.

ROZMAITOŚCI.

— **O pożyteczności kuropatwy dla rolnictwa** czytamy w czasopiśmie «Hann. Courier» ciekawą wzmiankę następującej treści. Kuropatwę, którą podczas żniw, kosa nieuważnego żniwiarza pozbawiła życia, poddano ścisłej obserwacyi, mianowicie zbadano gardziel i żołądek. Znaleziono około trzystu różnych nasion rozmaitego zielska i chwastu, jako to: dziki mak, kąkol, gorycznik, oset i inne ziarnka. Oprócz tych ziarnek chwastu, znajdowały się różne muszki, pająki, ślimaki, poczwarki, czerwie, gąsienice i t. d. Jeżeli, zważymy że każda kuropatwa ze stadka, od 12 do 15 sztuk liczącego, codziennie spożyje około 300 różnych ziarnek chwastu i 300 różnych robaków i owadów szkodliwych, to 600 razy 15 sztuk wyda pokaźną sumkę 9,000 sztuk różnych szkodników w rolnictwie, które poczciwe kuropatwy usuwają rolnikowi. Wiadomo, że drobne ślimaki ogromną szkodę wyrządzają jesiennym zasiewom. Jak zaś wielkie bywają szkody, powodzi statystyka z 1890 r., w którym to roku milijony ślimaków pełzały po zasiewach i nietylko obgryzły młodziutką ruń zieloną, lecz nadto pozostawiały klejącą ciecz, od której niszczały oziminy. Na Szlązku szczególnie grasowały te robaki, i tysiące mórg prawie doszczętnie zniszczyły, tak, iż trzeba było zaorać te pola. W ostatnich latach ulubionym przysmakiem była mucha heska *(cecidomyja destracton)*, która takie spustoszenie uczyniła w pszenicy. Mucha heska składa niezliczoną ilość jajek, z których w czerwcu powstają poczwarki i gromadnie zjadają źdźbła pszenicy. W tępieniu tych żarłocznych owadów znów kuropatwy oddały usługę rolnikom. Jeżeli podczas siewu zboża lub z dojrzewających kłosów czasami kuropatwa uszczknie jakie ziarnko, ubytek ten jest tak mały, że nie równoważy użyteczności, jaką kuropatwy przedstawiają dla rolnika pod każdym względem, czego najlepiej udowodniło zbadanie zawartości żołądka i gardzieli w powyżej opisanym wypadku.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Panu A. S. w M.** Pan J. W. ma prawo i może się reklamować w odpowiednim dziale reklam, za opłatą 12 kop. od wiersza petitu (przy końcu tekstu, przed ogłoszeniami). Znajomość dokładna fachu i umiejętna w porę reklama którą się muszą dziś posiłkować wszyscy: to jedyne drogi dla każdego fachowca. Redakcyja w dziale redakcyjnym reklam nie może zamieszczać.

— **Rachunek** z przedstawienia na korzyść niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum, które odbyło się w teatrze p. Spana w d. 14 b. m. osiągnięto:

ze sprzedaży biletów	360 rb. 70 k.
„ „ programów	38 rb. — k.
razem . . .	398 rb. 70 k.
że zaś wydatki wyniosły	135 rb. 95 k.
a procent przypadający na rzecz instytucyj dobroczynnych	17 rb 55 k.
razem . . .	153 rb. 50 k.
czysty więc dochód stanowi sumę . . .	245 rb. 20 k.

Za zebranie tego funduszu, w imieniu uczącej się młodzieży składam serdeczne «Bóg zapłać», pani Chawłowskiej, pannie Rudnickiej i panom Jakowskiemu, Jasińskiemu i Hirszowskiemu, którzy raczyli zorganizować samo przedstawienie, a także paniom Niepokoyczyckiej i Neuckiej, które zajęły się sprzedażą programów.

Z uszanowaniem
Antoni Byczkowski.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 17 (30) listopada w Kamińsku, w domu Jakóba Rosenbauma, na sprzedaż sprzętów domowych i towarów, od sumy 210 rb. 55 k.

— 28 listopada (11 grudnia) w m. Piotrkowie przy ul. Orłowskiej w mieszkaniu Kazimierza Wróblewskiego, na sprzedaż mebli, od sumy 240 rb.

— 24 marca (6 kwietnia) w sądzie okręgowym Piotrkowskim: 1-o) na sprzedaż praw na wieczno-czynszową osadę młynarską «Kulumna», położoną w gminie Łask w pow. łaskim, od sumy 1000 rb.; 2-o) na dzierżawę do lat trzech prawa sprzedaży pism na stacyjach Łódzkiej Dr. Ż., podania składać osobiście lub pocztą adresować, do Zarządu D. Z. w Łodzi najpóźniej do 1 (14) grudnia 1903 r. kaucyja tymczasowa 100 rb.

— 27 listopada (10 grudnia) we wsi Strońsko w pow. łaskim, na sprzedaż 10 krów, od sumy 300 rb.

— 17 (30) listopada w magistracie m. Noworadomskiego na dzierżawę do 1 (14) stycznia 1910 r. dochodów z łaźni i mykwy żydowskiej od sumy rocznej 675 rb.

— 17 (30) listopada w m. Będzinie na sprzedaż: 1) mebli, należących do Abela Londnera od sumy 77 rb. 75 kop.; 2) materyi, należącej do Joska Fiaske, od sumy 116 rb.; 3) mebli, należących do Antoniego Kacała, od sumy 139 rb. 10 kop.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego“

dnia 20 listopada 1903 r.

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	5.90—6.10	5.45—5.80
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.30—4.45	3.80—4.00
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.90—4.50	3.90—4.25
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	2.70—3.14	2.65—3.00
„ średni.		
Groch warzelny	6.50—8.00	—
„ pastewny.	—	—
Gryka	—	—

Sosnowiec. Dnia 19/XI płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 76—78 k. (bez zm.); owies 67—80 kop. (bez zm.) za pud loco stacyja Sosnowiec; otręby żytnie 59—61 (bez zm.), otręby pszenne 54—56 (bez zm.).

Łódź. Koniczyna od 1.50 do 1.55 za cent. 120 funtów; siano od 75—1.20 za 120 f.; słoma od 65—75 za 100 funtów; ziemniaki (nowe) (240 f.) rb. 2.20—2.50.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 28 października 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

DLA PAŃ I DLA PANÓW!

ochronna marka № 3717.

BOROXYL.

Nieszkodliwy płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym szkodliwym wpływom. Przyjemnie chłodzi i odświeża twarz, nadając cerze delikatną matową białość. Dostać można we wszystkich znaczniejszych składach aptecz. i perfumeryjach. Główny skład w Warszawie **w APTECE F. ZAMENHOFA, Plac Żelaznej Bramy № 8.** Wysyłka za zaliczeniem minimum 3 flakony za 2 ruble franco. Zwracać uwagę na ***markę i czerwony podpis!***

Cena flakonu 60 k.

W Piotrkowie stale do nabycia w aptece W-go **Szumachera**, dawniej Wichrowskiego. (20—8)

Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny

D-ra Reichsteina

Warszawa, Zwarda 10.

Przyjmuje z chorobami chirurgicznemi, skrzywieniami kręgosłupa, chorobami stawów i do massażu. **W pracowni ortopedycznej** przy zakładzie wyrabiają się: gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, paski rupturowe i brzuszne i t. d. Przyjmuje się do nauki masażu. (L. i E. M. 30652) (12—2—8)

DUŻY, PIĘKNY PORTRET

obrońcy Jasnej-Góry od Szwedów księdza Aug. Kordeckiego bezpłatnie otrzymują prenumeratorowie ***«Dzwonka Częstochowskiego»***.

W roku bieżącym w ***«Dzwonku Częstochowskim»*** między innemi drukują się równocześnie: «Ilustrowane dzieje klasztoru Jasnogórskiego», «Żywot ks. Kordeckiego» i «Historyja Kościoła Ś-go Rzymsko-Katolickiego w obrazach i życiorysach» z ilustracyjami.

Prenumerata ***«Dzwonka Częstochowskiego»*** wynosi na kwartał z przesyłką pocztową 1 rubla. Bez przesyłki pocztowej 75 kop.: w Warszawie w Składzie na ul. Żórawiej № 18 i w Łodzi u W-go Welmana róg ul. Przejazd i Przędzalnianej № 2.

Tom okazowy na żądanie wysyła się bezpłatnie.

ADRES: Redakcyja «Dzwonka Częstochowskiego», Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Nagrodzony **medalem złotym** na Wystawie Paryskiej i **wielkim srebrnym** na Hygienicznej w Łodzi **za doskonałość wyrobów.**

Puder „VENUS“, przewyższający wszystkie inne gatunki pudrów i dla tego poleca się paniom, dbającym o cerę świeżą i zdrową, kop. 15, 30, 50 i 1 rb.

„AGATOL“ najlepiej czyści **zęby**, i zabezpiecza je od próchnienia i bólu, 20 i 30 kop.

Konserwator włosów rubli 2; 1,20 i 75 kop.

„ARAGO“ znany ze skuteczności swej na wyniszczenie **odcisków.**

poleca **Laboratoryjum St. GÓRSKIEGO, Warszawa Leszno № 4.**

Żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumeryjach. (26-15)

50 do 70

morgów łąki mokrej, nie torfiastej, **lub nieużytków** wezmę w dzierżawę, w celu założenia rybołóstwa. Oferty adresować: Redakcyja «Tygodnia» dla S. R. (3—1)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór

Biuro rekomendacyjne

H. Plenkiewicza w Częstochowie

ulica Teatralna № 21

poleca nowoodkryte łomy wybornego kamienia na roboty rzeźbiarskie, kamieniarskie i budowlane, oraz sprzedaje na stopy i sążnie kubiczne. Dostawa służby dworskiej i ludzi do robót polnych. Szczegółów udziela franco. (3—3)

Kaucyjonowane Biuro Nauczycielskie
WAGNER, Łódź Piotrkowska № 121
poleca nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony różnej narodowości, damy do towarzystwa, krojczynie, szwaczki i gospodynie, osoby rekomendoje tylko z dobrymi swiadectwami. (13—1)

Skład broni, naczyń kuchennych i domowych

Jana Strońskiego

w Piotrkowie

obok Hotelu Wileńskiego

Posiada na składzie bronie francuzkie «Ideal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Saucra z lufami ze specyjalnej stali, rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie; łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie, kołyski, wózki, wanny, umywalnie, pralnie mechaniczne, wyżymaczki oryginalne amerykańskie, samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; bronzy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze, naczynia emalijowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieńce metalowe.**

Wykonywa wszelkie reparacye w zakres mechaniki wchodzące, jako to: broni, rowerów i t. p. Gwarancya specyalnej dokładności. (20—16)

Ceny niższe od Warszawskich.

WARSZAWSKA PRACOWNIA RĘKAWICZEK

C. Grabowskiego

W PIOTRKOWIE

ulica „Petersburska" (dawniej Kaliska) № 12 **vis-à-vis Cerkwi.**

Poleca w wielkim wyborze:

rękawiczki damskie i męzkie pranie tychże,

krawaty, bieliznę, spinki i t. p.

Ceny umiarkowane. (26-14)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**". Zaszczytne swiadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

(52—4)

Biuro Nauczycielskie

FELIKSY D'ARLET

W ŁODZI,

Przejazd № 8, II piętro,

ma zaraz do umieszczenia osoby kompetentne w zakresie nauki, wychowania, handlu i gospodarstwa tak zagraniczne jak i miejscowe. (3—2—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 39 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

LABORATORJUM

Chemiczno-Farmaceutyczne

PRZY APTECE

Fr. KARPIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Elektoralna № 35.

Poleca następujące wina lecznicze:

Wino Chinowe czyste	cała fl. 1.20	pół fl. 0.75	kop.
Wino Chinowe z żelazem	„ „ 1.20	„ „ 0.75	„
Wino Chinowo-Kakaowe	„ „ 1.20	„ „ 0.75	„
Wino Cascara Sagrada	„ „ 2.00	„ „ 1.00	„
Wino Coca	„ „ 2.00	„ „ 1.00	„
Wino Condurango	„ „ 2.00	„ „ 1.00	„
Wino Kola	„ „ 2.00	„ „ 1.00	„
Wino Pepsynowe	„ „ 2.00	„ „ 1.00	„
Wino Rabarbarowe czyste	„ „ 2.00	„ „ 1.00	„
Wino Rabarbarowe z Korą Chiny Królewskiej	„ „ 2.25	„ „ 1.15	„

Tygodnik Illustrowany

Premjum artystyczne kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna Józefa Weyssenhoffa.

MRÓK powieść historyczna A. Krechowieckiego.

W CIĄGU ROKU 1904 każdy prenumerator Tyg. illustrowanego otrzyma: **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopjami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową.

Nadto **premium wyjątkowe**

24 TOMY (CO MIESIĄC 2 TOMY) **powieści i dzieł popular.**

w tem *12 tomów* dzieł ***H. Sienkiewicza*** zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI"

oraz 12 tomów dzieł różnych autorów z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p.

W Styczniu: ***„Wielkie legendy ludzkości"***; *w Lutym:* ***„Małżeństwo u różnych narodów"***; *w Marcu:* ***„Życie artystyczne ludzkości"*** *(z illustracyami).*

W bezpłatnym dodatku w arkuszach *powieść tłómaczona.*

Prenumerata Tygodnika Illustrowanego z 24 tomami książek i innemi premjami, *kwartalnie:* w Warszawie rb. 2, pocztą rb. 3, *półrocznie:* w Warszawie rb. 4, pocztą rb. 6, *rocznie:* rb. 8, pocztą rb. 12. **Oprawa** 24 tom. powieści i dzieł popularnych rb. 4, do spłaty rocznie, półrocz. lub kwartal.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. Adres Administracyi Tygodnika Illustrowanego: ***Krak.-Przedmieście 17 w Warszawie***

„Biesiada Literacka"

naitańsza ilustracyja polska drukować będzie w roku 1904 **dwie najnowsze prace**

HENRYKA SIENKIEWICZA

powieść historyczną

NA POLU CHWAŁY

i nowelę-poemat

DWIE ŁĄKI.

Nowi prenumeratorowie «Biesiady» w r. 1904 otrzymają bezpłatnie początek z r. b. powieści

NA POLU CHWAŁY.

Pamiątką «Biesiady», premium bezpłatnem w r. 1904 będzie kompozycyja jednego z najznakomitszych naszych batalistów: epopeja zwycięztwa króla Sobieskiego. Pamiątka artystyczna i sercu polskiemu miła.

Pożądane jest jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na r. 1904, aby można było obliczyć wielkość nakładu, a tem samem aby każdy nowy prenumerator otrzymał bezzwłocznie początek **„Na polu chwały"**.

«BIESIADA LITERACKA» z «Wieczorami powieściowemi»: w Warszawie: rocznie **rub. 6 kop. 50,** kwartalnie **rub. 1 kop. 63,** z przesyłką pocztową: rocznie **rub. 8,** kwartalnie **rub. 2.**

«BIESIADA LITERACKA» bez «Wieczorów powieściowych»: w Warszawie: rocznie **rub. 5,** kwartalnie **rub. 1 kop. 25,** z przesyłką pocztową: **rub. 6,** kwartalnie **rub. 1 kop. 50.**

(7—3) Redaktor-Wydawca WŁADYSŁAW MALESZEWSKI.

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1904.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1904 liczy 59 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.** Z przesyłką pocztową kop. **75.**

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. **30.** Z przesyłką kop. **45.**

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra Aleja Jerozolimska № 78, oraz w biurze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe **dwa** kalendarze, otrzymają takowe **franco.** Adres: **UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406** (**7** nowy) wprost Dzikiej. (W. B. O. 6465). (3—3).

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacyi **Łódź Kaliska** w dniu 1|14 kwietnia 1904 roku o godzinie 10 rano odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytacyję następujących towarów, które nie zostały odebrane przez odbiorców, za frachtami: Berezina-Łódź № 3907 od Koelberga **750 pudów desek sosnowych;** Klesowo-Łódź № 2197 od Newacha Zimmermana **687 pudów sosnowego drzewa;** Kleszczeli-Łódź № 2823 od A. Wagnera **486 pudów rąbanego drzewa opałowego;** Olewsk-Łódź za №№ 948 i 955 od Grafmana Matusowa **837 i 890 pudów olszowych desek;** oraz **dwie dosyłki olszowych desek wagi 140 i 87 pudów** za №№ 6869 i 687 Brześć-Łódź Kaliska. (3—2)

Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

FABRYKI **„LELIWA"** w Warszawie ulica Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach.

(WBO 5473) (10—10)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

przykrą. Ciocia Balbisia, przez oszczędność mieszczańską, pookrywała wszystkie meble białemi pokrowcami, które całości tego pokoju nadawały jeszcze zimniejszy i surowszy charakter.

Ale wszystko to nikło w obec myśli zajmującej mię głównie. Żwawo zwróciłam się do starego Szmita, który stał nieopodal drzwi, wsparty jedną ręką na poręczy krzesła, i kłaniał mi się, z wyrazem pełnym szacunku i uniżoności, z jaką zawsze witał córkę swego pryncypała. Z razu nie widziałam jego twarzy, tylko wierzch czaszki nagiej, po której ślizgały się mętne blaski zimowego dnia, ale gdy podniósł głowę, byłam uderzona nadzwyczajną zmianą w jego dobrej, poczciwej, tak dobrze mi znanej twarzy. Oczy jego, zwykle spokojne, ciche, jakby żamglone, gorzały teraz jakimś nadzwyczajnym blaskiem złowrogim, wązkie usta były boleśnie ściśnione, i gdym mu podała rękę, szeptał całując ją:

— Panno pryncypałówno! panno pryncypałówno!...

Był widocznie głęboko wzruszony, i łkanie tłumiło mu głos. I mnie się łzy rzuciły do oczu, i zawołałam:

— Na miłość bozką, powiedz mi pan co się stało? co za nowe nieszczęście spadło na mnie?

Podniósł oczy na mnie, zawahał się i szeptał:

— Tak! panno pryncypałówno... nieszczęście, istotnie nieszczęście... ale odwagi, trzeba odwagi. Panna pryncypałówna...

cała w przeczuciu jakiegoś strasznego ciosu, wiszącego nad mą głową.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec, więc i mój przestrach i przerażenie się skończyło. Powoli uspokoiłam się i poczęłam rozmyślać. Rezultatem tych rozmyślań były dwa postanowienia, t. j. że trzeba koniecznie jechać do Warszawy, gdyż to w niczem nie może zaszkodzić sprawie Stasia, a potem list pokazać stryjowi i zasięgnąć jego rady. Wydawało mi się, że taki krok z mej strony względem stryja, głowy naszej rodziny, jej patryarchy niejako, człowieka wreszcie, który mi dał dowody swego przywiązania i serca, jest konieczny. Co się tycze Stasia, moja podróż nie przerwie rozpoczętej akcyi rotmistrza. Do Warszawy podróż koleją nie trwa długo; w najgorszym razie mogę tam zabawić tydzień, a przez ten czas nic się złego stać nie może, i w razie potrzeby w ciągu jednego dnia mogę być z powrotem w Krakowie.

Takie powziąwszy postanowienie, udałam się do stryja Franciszka i pokazałam mu list Szmita. Nigdy nie zapomnę przygnębiającego wrażenia, jakie to pismo wywarło na zacnym mym stryju. Przeczytał je dwa razy, niespokojnie poruszył się na swym wielkim fotelu i oczyma, w których tłumił dziwny, straszny wyraz przerażenia, spojrzał na mnie. Patrzał tak długo, bardzo długo, zdawało mi się, że w duszy toczy jakąś głuchą, okropną z sobą walkę.

Nakoniec list drżącą ręką położył na stole, przetarł czoło i rzekł:

bardzo pozytywny, i wszyscy przodkowie, ich nieznoty, i zbrodnie nic a nic go nie obchodziły, nie byłby w ten sposób do mnie pisał i nie byłby doma-gał się mego natychmiastowego przyjazdu; strzyj tak-że nie byłby się przerażał i zalecał mi męztwa, bo znał on dobrze historyę swego rodu i wiedział, że to, co się stało dziękí praojcom przed dwustu lub trzystu laty, nie może rzucać plamy na zacnych ich wnuków.

A zresztą cóż za związek mieć mogła Karolina Piotka, prosta garderobiana, ze starożytną historyą mego rodu i z jego tajemnicami? Jeżeli te tajemnice znała, to z pewnością nie pochodziły one i nie mogły pochodzić z tych czasów, gdy pan szafarz miejski Giza dawał swą córkę królowi za kochankę, gdy pan burmistrz starej Warszawy, Aleksander Giza, układał się ze Szwedami i płacił im kontrybucye, i domy swe zastawiał. To były stare dzieje, całkiem nieznane takiej kobiecie, jak Karolina Piotka.

Cóż więc? jaki był wniosek z tych wszystkich rozmyślań moich nocnych, gdym wciśnięta w kąt na pół ciemnego wagonu, pogrążała się w myśli posępne i patrzała na noc czarną, roztaczającą się przed oknem? Taki, że jeżeli Karolina Piotka wiedziała o jakich tajemnicach, to te sięgały nie dawnych czasów, ale tej daty, gdy ta kobieta była garderobianą mej matki. Tak, wszystko się zdawało potwierdzać to przypuszczenie. Wszak ojciec mój umarł, tknięty nagłe apopleksyą, gdy przyszła ta kobieta i coś strasznego mu powiedziała.

Nakoniec, zagłębiając się we wspomnienia, rzucę w mej pamięci z jakąś boleśną rozkoszą, przypomniałam sobie słowa stryja, gdym do niego, po opuszczeniu mię przez Stasia, przyszła po raz pierwszy na ulicę Floryańską, gdy wołał z pewnem uczuciem ulgi, że jestem prawdziwa Gizanka, że mu kamień spadł z serca.

— Co to wszystko znaczy?—pytałam sama siebie:—czyż miał co do mego pochodzenia jaką wątpliwość? czyżbym nie była Gizanką prawdziwą, córką mego ojca?

Na myśl tę kropliśty pot wystąpił mi na czoło, i zdjęło mię straszne przerażenie. Cokolwiek bądź, choć wpływ wielu demokratycznego na mojem wychowaniu i usposobieniu pozostawił swe ślady, jednakże w głębi duszy byłam dumną z tego, że pochodzę ze starożytnego rodu patrycyuszów miejskich, starożytniejszego od wielu szlacheckich. Czemże bym zresztą była, gdybym nie była Gizanką? co powiedziałby na to Stas? czy moje małżeństwo nakoniec mogłoby mieć w obec tego jakie znaczenie?

Nie! nie chciałam o tem myśleć. To wszystkie było niepodobieństwem, to był owoc mej chorej nieco wyobraźni, rozgorączkowanej tylu wrażeniami, tylu nieszczęściami, tą denerwującą, samotną podróżą nocną.

— Minęły już te czasy,—mówiłam sobie—w których można było dzieci zamieniać. Dziś tylko w romansach się to przytrafia.

Śmiałam się z siebie, a jednakże byłam nadzwyczajnie niespokojna i w strasznej rozterce ducha przybyłam nakoniec do Warszawy. Ciocia Balbisia przyjęła mię bardzo radośnie, ale z pewnym wyrazem ubolewania nad mojem nieszczęściem, nad opuszczeniem przez Stasia. Łzy miała w oczach i mówiła:

— Co się to też dzieje na świecie! W kilka dni po ślubie opuścić młodą żonę! słychane to rzeczy? Ale cóż? teraz starszych nie słuchają, mają ich za nic. Ja zawsze byłam przeciwna temu małżeństwu, ten pan Wiśniewski wcale mi się nie podobał.

Wszystko to w mym stanie podrażnienia irytowało mię nadzwyczajnie. Musiałam się powstrzymywać, żeby nie wybuchnąć płaczem i surowemi słowami. Dałam jednak poznać cioci, że nie życzę sobie rozmawiać z nią o tym przedmiocie, że zresztą, jakkolwiek zaszły wypadki nadzwyczajne i nieprzewidziane, ja się wcale nieszczęśliwą nie czuję.

— A to dobrze, to bardzo dobrze! — wołała ciocia — cieszę się, że zapominasz o tem wszystkiem, i to najlepiej bedzie, gdy zupełnie zapomnisz. Młoda jesteś, piękna, bogata i z łatwością znajdziesz kogoś, co cię pocieszy. Nadewszystko dobrze zrobiłaś, żeś wróciła do siebie, do swego domu. Państwo Franciszkowie są bardzo zacni ludzie i niby to blizcy twoi krewniacy, ale żyli zawsze zdaleka od ciebie, i zresztą co tu gadać?... wszędzie jest dobrze, lecz najlepiej w domu. Gdzie chcesz się pomieścić? czy w dawnym twoim pokoiku panieńskim?

wiek i życie, stosunkowo dość długie i bardzo czynne, miały czas zetrzeć z tego charakteru wszelką wrażliwość, a natomiast uzbroić go w spokój w obec mizernych spraw ludzkich.

Otóż, wobec tego, pewnego rodzaju gwałtowne i silne przerażenie, jakie owładnęło stryjem po przeczytaniu listu Szmita, wydało mi się czemś nadzwyczajnem i niepojętem. Ciągle widziałam przed sobą jego biedne, spłowiałe, trochę chore oczy, wlepione z wyrazem dziwnej jakiejś grozy we mnie. I co mogło tak przerazić stryja? Przypominałam sobie jego słowa, jego powtórzone dwa razy zaklęcie, bym była mężną, bym zawsze liczyła na jego serce i przyjaźń, czegokolwiek się dowiem... «Czegokolwiek się dowiem!» — widoczna więc rzecz, iż owa Karolina Płotka ma mi udzielić jakiejś strasznej familijnej tajemnicy. Ale cóż to może być za tajemnica, dla którejbym potrzebowała aż wszystkiego mego męztwa? Że Giżanki niektóre wiodły niezbyt cnotliwe życie, że były kochankami królów i niekrólów? o tem wiedziałam; zresztą cóż mię to obchodziło? Ja niczyją kochanką nie będę, i inne czasy są teraz. Może kto w rodzie zbrodnię jaką popełnił? zabił kogo, oszukał, zhańbił? Wszystko to jest możliwe, ale mnie to niewiele obchodzi, i wiadomość taką przyjmę ze spokojem, nie uciekając się wcale do mego męztwa, które mi jest potrzebne do okoliczności i wypadków o wiele ważniejszych.

Z drugiej jednak strony, gdyby chodziło tylko o takie tajemnice, stary Szmit, który miał umysł

— Moje dziecko, bądź mężna, i powiedz mi, co postanowiłaś?

— Postanowiłam jechać do Warszawy.

— Jedź i powtarzam: bądź mężną! Na moje serce licz zawsze i chodź mnie uściskać. Cokolwiek się stanie, czegokolwiek się dowiesz, pamiętaj, że ja zawsze będę twoim dobrym i szczerym przyjacielem.

Z płaczem rzuciłam się w objęcia najzacniejszego z ludzi i tego samego jeszcze dnia wyjechałam do Warszawy.

XXIX.

Wśród samotnej, nocnej podróży, miałam dość czasu do rozmyślań nad mojem nowem położeniem, w jakiem się znalazłam, i nad nowem nieszczęściem (bo nie wątpiłam o tem ani na chwilę, że nieszczęście mi przyniósł list Szmita), jakie mi zagrażało. Naprożno jednak natężałam wszystkie siły mego umysłu, naprożno rozpatrywałam, już nie wiem po raz który, wszystkie szczegóły wiadome mi o owej Karolinie Płotce, nie mogłam się nawet domyślić, czego ta kobieta może chcieć ode mnie.

Niemniej niespokojło mię zachowanie się stryja, oraz wrażenie, jakie na niego wywarł list Szmita. Przez kilkutygodniowy pobyt i codzienne obcowanie ze stryjem, z przenikliwością właściwą kobietom, poznałam niemal na wskroś jego charakter zacny, podniosły, ale rówmy, spokojny i niewrażliwy. Zresztą

— Wszystko mi jedno. Nie mam zamiaru długo zabawić w Warszawie.

Ciocia zrobiła wielkie oczy i zawołała:

— Jak to, chcesz znów wyjechać?

— Tak.

— I dokąd?

— Do Krakowa.

Nie podobało się to nadzwyczajnie cioci, z początku chciała mi perswadować, ale widząc, że jestem mocno podrażniona i znużona, dała pokój wszystkiemu. Kazałam Julce, by mi pomogła, przebrać się i odświeżyć po nocnej podróży, i posłałam do Szmita, donosząc mu o mojem przybyciu i prosząc, by raczył jak najśpieszniej u mnie się zjawić.

Jakoż ledwie Julka skończyła mię ubierać, gdy dano mi znać, że Szmit przybył i znajduje się w wielkim salonie, w którym niegdyś ojciec mój nagle umarł, i w którym tak niedawno jeszcze odbyła się moja uczta weselna. W pierwszej chwili, mając tylko na myśli jak najprędsze zobaczenie się ze Szmitem, zapomniałam o tem zupełnie, i dopiero wszedłszy do salonu, uczułam bolesne ścińnienie serca na widok tych ścian, w których rozgrywały się tak ważne i tak doniosłe sceny z mego życia. Dzień, jak zwykle w zimie, był chmurny, i przez okna wpadały zimne, blade blaski i lenimie wtłoczyły się po starych złoceniach barokkowych, po wielkich portretach moich rodziców, po mebłach ciężkich, dobę cesarstwa przypominających. Salon, choć pałono w nim codziennie, był chłodny i miał jakąś pustką